

MY



A TRZECI ŚWIAT

Pismo Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata MAITRI

DOŚWIADCZYĆ DOBROCI EMMANUELA

Rwanda, Boże Narodzenie 2006

*Do Betlejem nie jest tak daleko,
ono jest na odległość ludzkiego serca*

Kochani Przyjaciele Misji

Świętując wraz z całym Kościołem tajemnicę narodzenia Tego, „Który jest, Który był i Który przychodzi” (Ap 1,8) pragnę w imieniu własnym oraz wszystkich Sióstr Pallotynek pracujących w Rwandzie i w Kongo, z całego serca podziękować wszystkim Dobrodziejom Ruchu Maitri za wspieranie naszej działalności misyjnej na ziemi afrykańskiej.

Z serca płynące *murakoze* (dziękuję w języku kinyarwada) za przekazywaną nam regularnie pomoc dla sierot objętych Adopcją Serca, dzieci niedożywionych oraz dla najbardziej potrzebujących, z którymi spotykamy się każdego dnia w naszych ośrodkach zdrowia i dożywiania, w Szkole Życia, w przedszkole, w parafiach, na katechezie, na ulicy...

Każdy ofiarowany nam przez Was dar,

duchowy lub materialny, pozwala objąć pomocą coraz większą rzeszę dzieci osieroconych oraz pochodzących z biednych rodzin. Wasze wrażliwe i otwarte serca pozwalają im uczyć się, godnie żyć i raz jeszcze doświadczyć dobroci przychodzącego Emmanuela.

Radując się wielkością Pana, ukrytą w Jego uniżeniu, uwielbiamy dobrego Boga we wszystkich dziełach, których dokonał w nas i pośród nas. Niech Ten, który ma moc uczynić w nas nieskończenie więcej, niż pragniemy czy rozumiemy, poszerza nasze serca tak, by stały się nowym, oczekiwanym Betlejem dla wielu, którzy wciąż szukają drogi do domu.

A zbliżający się Rok Pański 2007 niech będzie dla nas wszystkich rokiem błogosławionym pokojem i miłością Boga.

Z darem świętecznej modlitwy i wyrazami wdzięczności

s. Marzena Prusaczyk

*Przełożona Sióstr Pallotynek
w Rwandzie i D.R. Kongo*

WESOŁYCH ŚWIĄT

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia wszystkim ludziom dobrego serca, wspierającym działania Ruchu Maitri: wolontariuszom, tłumaczom, ofiarodawcom, uczestnikom Ruchu, serdeczne życzenia zdrowia i błogosławieństwa Bożego na Święta i Nowy Rok składają

*Główny Odpowiedzialny Jacek Wójcik
Rada Ruchu Maitri oraz Redakcja*

ZAPRASZAMY NA OPŁATEK

Gdański ośrodek Ruchu Maitri zaprasza w sobotę 27.01.2007 o godzinie 13.00 wszystkich ofiarodawców, sympatyków, wolontariuszy i współpracowników na spotkanie opłatkowe z ks. biskupem Tadeuszem Gołłowskim. Rozpocznemy Mszą świętą w kaplicy domu parafialnego przy kościele Najśw. Serca Jezusowego, ul. ks. Józefa Zator Przytockiego 3, Gdańsk-Wrzeszcz (przy dworcu PKP).

„DAJĄC - OTRZYMujemy”

Listopad roku 1995. Gorączkowo załamam formalności związane z wyjazdem zagranicznym. W przyspieszonym tempie robię prawo jazdy, bo niebawem samochód będzie intensywnie wykorzystywany w mej pracy. Każdego dnia dokładam jakieś rzeczy do ogromnej walizy i pocieszam bliskich, którym smutno z powodu mojego wyjazdu do afrykańskiego buszu. Jestem podekscytowana wyjazdem, są obawy, ale jest też i radość.

Decyzja poświęcenia jakiegoś czasu dla misji nie była decyzją chwili - dojrzewała we mnie 8 lat. Jadę, bo tak odczytuję wolę Boga, bo chcę dawać siebie innym, tym najbardziej potrzebującym, świadcząc w ten sposób, na tyle, na ile potrafię, o Bożej Miłości do każdego człowieka, bez względu na kolor skóry, zamożność itp. Moim przygotowaniem towarzyszy m.in. zasłyszana kiedyś myśl Matki Teresy: „Jadę, żeby zobaczyć. Zobaczyć, czy mogę coś tam zrobić. A jeśli będę mogła coś zrobić, zrobię to.” Ja też najpierw chcę zobaczyć, poznać i dać się poznać, a jeśli ci, do których posyła mnie Bóg, zaakceptują mnie, chcę być jak najbardziej dla nich. Jedno-

cześnie czuję sporo radości, że potrafiłam - po trudnym czasie podejmowania decyzji - odpowiedzieć Bogu „tak” na Jego propozycję.

Comnie czeka? Z pewnością praca w charakterze koordynatora projektu edukacyjnego dla dzieci pigmejskich, ale wszystko się okaże, gdy dotrę na misję w Salapoumbé.

Pierwsze zaskoczenia

Mieszkam i pracuję z Małymi Siostrami Ewangelii, które są w Salapoumbé od ponad 20 lat. Mają bardzo dobre stosunki z miejscowymi ludźmi, dzięki nim jest mi dużo łatwiej wejść z nimi w kontakt. Od pierwszych dni doświadczam zaufania i serdeczności. Z pewnością zaufanie, jakim obdarowali Pigmeje Małe Siostry dzięki ich postawie i pracy, jest automatycznie przenoszone na mnie. Zaskoczenie spore, bo zanim coś z siebie dałam, już zostałam przez nich obdarowana zaufaniem.

Wszyscy wydają mi się tacy sami. Z początku mam problemy z rozpoznawaniem ludzi, a już ich imiona są dla mnie nie do zapamiętania: Nguéli, Makiko, Mombei, Kandja, Milengu. Gubię się w tym, próbuje uczyć się

ich języka. „Mo joukoe?” - to zwrot na dzień dobry, który dosłownie oznacza: „Obudziłeś się?” Nie mogę z niczym skojarzyć nowo poznawanych słówek, trudno mi cokolwiek zapamiętać. Pigmeje dobrodusznie śmieją się, gdy kaleczę podstawowe zwroty w ich języku, gdy Milengo nazywana jest przeze mnie Makiko, a Mombei na moje potrzeby staje się Nguéli. Do zaufania i serdecznego przyjęcia dochodzi też cierpliwość Pigmejów względem moich potknięć. Sporo, jak na początek.

Uniwersytet w Salapoumbé

Ja jestem studentką, a uczelnią są osady pigmejskie, które odwiedzam. Tam uczę się spotkania z drugim człowiekiem. Odkrywam każdego dnia, że wzajemne obdarowywanie się sobą możliwe jest tylko na płaszczyźnie równości i z poszanowaniem godności drugiego człowieka. Tylko w takich warunkach zanika podział na obdarowujących i obdarowywanych - obie strony dają i obie otrzymują. Coraz więcej czasu spędzam z ludźmi z okolicznych wiosek. Odwiedzam ich chaty, wybieram się z kobietami ma ryby (w kulturze pigmejskiej istnieją zajęcia zarezerwowane tylko dla mężczyzn, np. polowanie, oraz tylko

Ciąg dalszy na str. 2

NASZE PROJEKTY POMOCY

Do gdańskiego ośrodka Ruchu Maitri napływa wiele próśb o wsparcie z ośrodków misyjnych, prowadzonych przez polskie zgromadzenia zakonne w Afryce. Z jednej strony dotyczą one zakupu leków i środków opatrunkowych oraz żywności dla ośrodków zdrowia i ośrodków dożywiania dla zagrożonych dzieci, z drugiej strony ich treść wiąże się z tworzeniem infrastruktury i zakupem niezbędnego wyposażenia dla tych placówek.

Nasza działalność koncentruje się na Adopcji Serca. Do sierot trafiają wszystkie pieniądze przeznaczone przez ofiarodawców na ten cel. Projekty jednorazowe wspieramy w miarę istniejących możliwości ze środków pochodzących z hojnych wpłat i darowizn, przysyłanych na konkretny projekt lub bez specjalnego przeznaczenia. Poniżej przedstawiamy listę projektów, które udało się sfinansować w roku 2006 dzięki życzliwości naszych Ofiarodawców.

- Placówka Bertoua-Enia (Kamerun), prowadzona przez Siostry Męki Pana Naszego Jezusa Chrystusa (Pasjonistki), otrzymała 2.000 euro na leczenie i dożywianie dzieci oraz opiekę nad chorymi na AIDS.
- Placówka w parafii Masaka (Kigali, Rwanda), prowadzona przez Siostry Pallotynki, otrzymała na budowę sali wielofunkcyjnej w Szkole Życia prowadzonej w ramach Adopcji Serca, kwotę 15.700 dolarów.
- Dom opieki dla dzieci ulicy w Medellin (Kolumbia), prowadzony przez Księżę Pallotynów, otrzymał 4.900 dolarów na remont i podstawowe wyposażenie.
- Placówka w Ntamugenga (Kongo), prowadzona przez zgromadzenie Sióstr od Aniołów, otrzymała 3.000 dolarów na remont i wyposażenie sali wielofunkcyjnej w ośrodku zdrowia, przeznaczonej m.in. na szczepienia dzieci, badania kobiet w ciąży, spotkania sierot objętych Adopcją Serca i ich opiekunów itp.
- Ośrodek w Doumé (parafia Esseng, Kamerun), prowadzony przez zgromadzenie Sióstr od Aniołów, otrzymał - 1.000 euro na dożywianie i leczenie 265 dzieci w szkole podstawowej;
- 500 euro na pokrycie kosztów operacji i rehabilitacji kolana dla Gastona Nkel.
- Przedszkole w parafii Dimako (Kamerun), prowadzone przez Siostry Karmelitanki od Dzieciątka Jezus, otrzymało 1.100 euro na wyposażenie sali, zakup przyborów szkolnych i posiłki dla dzieci.
- Ośrodek misyjny Ndélélé (Kamerun), prowadzony przez Siostry Męki Pana Naszego Jezusa Chrystusa (Pasjonistki) otrzymał 2.000 euro na dożywianie głodujących dzieci.
- Misja w Abong-Mbang (Kamerun), prowadzona przez Siostry Najświętszej Duszy Chrystusa Pana, otrzymała:
- 4.000 euro na zakup leków do przychodni oraz dożywianie głodnych dzieci;

- 29.230 euro na zakup samochodu terenowego (ofiara na ten cel pochodziła od jednego ofiarodawcy!);
- 5.000 zł na eksploatację samochodu zakupionego przez ofiarodawcę (darowizna celowa od ofiarodawcy);
- 5.000 euro na zakup lekarstw, budowę sanitariatów i malowanie ośrodka zdrowia;
- 3.700 euro na wykonanie odwodnienia, posadzki i położenie glazury na parterze ośrodka zdrowia.

● Placówka misyjna w Nguélémendouka (Kamerun), prowadzona przez Siostry Świętego Michała Archaniola, otrzymała 2.000 euro na dożywianie dzieci w szkole podstawowej.

● Placówka w Bertoua (Kamerun), prowadzona przez Instytut Misyjny Laikatu, uzyskała 3.500 euro jako częściowe dofinansowanie projektu naprawy dachu w magazynie leków.

● Placówka misyjna Ngozi (Burundi) prowadzona przez Siostry Kanoniczki Ducha Świętego (Duchaczki), otrzymała 5.840 dolarów na zakup okien i drzwi do Szpitala Wdzięczności, wznoszonego na 25-lecie pobytu sióstr w Afryce.

● Placówka misyjna Ayos (Kamerun), prowadzona przez Siostry Opatrzności Bożej, otrzymała 3.000 euro na częściowe pokrycie kosztów remontu Centrum Formacji Dziewcząt.

Wszystkim naszym Dobrodziejom serdecznie dziękujemy za ofiarność. Osoby zainteresowane wsparciem naszych projektów mogą znaleźć szczegółowe informacje na stronie internetowej www.maitri.pl, lub otrzymać je pocztą.

Ofiary można wpłacać na nasze konto podane w stopce redakcyjnej na ostatniej stronie, z zaznaczeniem tytułu wpłaty.

Opracował Tadeusz Makulski

RATUJEMY OD ŚMIERCI GŁODOWEJ

Wrocławska wspólnota Maitri otrzymała list od Sióstr Pallotynek z Rwandy.

Kigali, 11.09.2006 r.

Pragnę serdecznie podziękować za przekazaną na nasze konto w Warszawie dnia 27.06.2006r. kwotę 31.300 zł dla dzieci-sierot i na dożywianie. Setki dzieci ratujemy od śmierci głodowej we wszystkich naszych ośrodkach dożywiania, a mamy ich w Rwandzie i D.R. Kongo pięć.

W imieniu sierot, które będą korzystały z Waszej pomocy, pragniemy bardzo serdecznie podziękować wszystkim ludziom dobrej woli, którzy w ramach Ruchu Maitri czynnie włączają się w niesienie pomocy najbardziej potrzebującym.

Z wyrazami wdzięczności i pamięcią w modlitwie

S. Marta Litawa, ekonomka

„DAJĄC - OTRZYMUJEMY”

Ciąg dalszy ze str. 1

dla kobiet, np. łowienieryb, zbieractwo). Wieczory spędzam z nimi przy ognisku, słuchając ich pięknych śpiewów polifonicznych. Tak staram się z nimi zaprzyjaźnić. Opowiadają mi o swej codzienności, pokazują swe poletki i choć nie mam bladego pojęcia o uprawie manioku czy słodkich ziemniaków, zachwyam się wszystkim po kolei. Wierzę głęboko, że jeśli moja obecność wśród nich będzie oparta na przyjaźni, będą postrzegać moją posługę jako gest chrześcijańskiej miłości bliźniego, a nie przejaw filantropii czy próbę uspokojenia sumienia, buntującego się z powodu głębokiej niesprawiedliwości na świecie. Patrzę i myślę, co mogę dla nich zrobić.

Dzieciaki

Spędzam z nimi sporo czasu, od nich też uczę się prostoty i spontaniczności. Dzięki nim odkrywam, jak wiele można wyrazić wzrokiem. Żartuję z samej siebie, gdy na dziesięć wypowiedzianych przeze mnie zdań, otrzymuję w odpowiedzi tylko i aż ich serdeczne spojrzenie. Coraz bardziej lubię się z nimi przekomarzać. Często zaskakują mnie swymi obserwacjami. Na przykład pewnego dnia, gdy byłam w szkole, dzieciaki przybiegły powiedzieć mi, że do sióstr „przyjechali biali” (chodziło o siostry z sąsiedniej misji). Na pytanie, po co przyjechali, usłyszałam: „By dać sobie buzi” (Pigmeje mają inne zwyczaje i pocałunek w policzek zawsze budził ich śmiech). Wiele radości daje mi też widok dziecka, które niedawno nie potrafiło trzymać ołówka w ręku, a teraz pięknie kaligrafuje każdą literkę, składa je w pamięci i stara się dokładnie przeczytać każde słowo. Albo gdy mały pigmejski brzdąc, nieco już ze mną oswojony, podbiega wołając: *Babala, ma do bite mo* (Barbara, idę do ciebie). Takie momenty utwierdzają mnie w przekonaniu, że wcześniejsze decyzje były słuszne i zgodne z Bożym zamysłem, że w mojej afrykańskiej codzienności jest głęboki sens i podejmowane działania mają wartość.

Smutki

Smutne chwile pojawiają się częściej niż w moim życiu w Europie. Związane są głównie ze śmiercią znanych mi osób. Dlatego też Afryka jest dla mnie spotkaniem ze śmiercią, która jest tam wszechobecna i można ją spotkać wszędzie. Takie sytuacje zmuszają mnie do refleksji nad życiem, nad śmiercią, nad niesprawiedliwością panującą w świecie.

Szczególnie mocno przeżywam śmierć Ndjemiego, 8-letniego dziecka, którego prawa strona ciała pewnego dnia została lekko sparaliżowana. Po konsultacjach medycznych okazało się, że wskazany jest pobyt w ośrodku rehabilitacyjnym, oddalonym ok. 300 km od jego osady. Wyjazd Ndjemiego (wraz z ojcem) do ośrodka to w ich osadzie nie lada wydarzenie, bo dotychczas nikt tak daleko na leczenie nie wyjeżdżał. Podczas pobytu w ośrodku Ndjemii traci przytomność. Okazuje się, że przyczyną niedowładu jest

guz na mózgu. Lekarz radzi, by udać się do stolicy (kolejne 400 km) i zrobić tomografię mózgu (dość kosztowna sprawa, rodzina z pewnością nie jest w stanie zapłacić), by zobaczyć, czy guz można zoperować. Ojciec Ndjemiego bardzo chce wracać z nieprzytomnym dzieckiem do domu (według niego Ndjemiu już nie żyje, bo przecież nie może już jeść).

Wyjeżdżając z nimi z ośrodka mogę skręcić w lewo i jechać do stolicy na tomografię. To byłaby próba wykorzystania ostatniej, co prawda minimalnej szansy na ocalenie życia Ndjemiego. Skręcając w prawo wracam z nimi do osady i wybieramy oczekiwanie na śmierć dziecka.

Wracam, bo tak chce ojciec Ndjemiego, ale czuję w sobie wielką bezradność i bunt. Dlaczego życie dziecka w bogatych krajach jest ratowane dopóty, dopóki istnieje cień szansy na jego uratowanie? A Ndjemiu? Nie może skorzystać z osiągnięć medycyny światowej tylko dlatego, że urodził się w biednym kraju. To jest dla mnie bardzo namacalny przykład niesprawiedliwości na świecie, będącej konsekwencją ubóstwa. Ukazuje, jak miejsce urodzenia określa możliwość kształcenia się, dostęp do opieki medycznej, warunki życia... i wtedy sama sobie zadaję pytanie: „Jaka jest moja zasługa, że urodziłam się w kraju, gdzie mogłam się bez problemu uczyć, leczyć, nie chorowałam z powodu niedożywienia?” A skoro nie ma w tym żadnej mojej zasługi, to tym bardziej powinnam dzielić się z potrzebującymi tym, co posiadam.

Czas powrotu

Styczeń 1999. Po ponad 3 latach wracam do kraju. W głowie mam pełno myśli, pełno zarejestrowanych wydarzeń, o których nie chciałabym nigdy zapomnieć. Jedna myśl wraca szczególnie często: zastanawiam się, czym był dla mnie czas spędzony wśród Pigmejów. Z pewnością był on doświadczeniem Bożej opieki i pogłębianiem mojego zaufania do Boga. Codziennie utwierdzałam się w przekonaniu, że skoro posłał mnie na krańce świata, „wystarczy mi Jego łaski” i siły do wypełnienia tej misji, oraz że jest ona częścią Jego wspaniałego planu na moje życie.

Spotkania z ludźmi uczyły mnie dzielenia się. Na przykład byłam wielokrotnie obdarowana przez pigmejskie kobiety, które dzieliły się ze mną tym, co udało im się złowić w rzece. Czasami ich połów był naprawdę mierny, ale dzielenie się pokarmem jest wpisane w tradycyjną kulturę Pigmejów. Takie doświadczenia uczą dzielenia się, nawet jeśli posiada się bardzo niewiele.

Uczyłam się też większej otwartości i wrażliwości na drugiego człowieka. Kiedyś w drodze do Yaoundé, stolicy Kamerunu, w zupełnie nieznanym mi wiosce spotkałam zaprzyjanych misjonarzy. Zatrzymaliśmy się na skraju drogi i zaczęliśmy rozmawiać, nigdzie się specjalnie nie spiesząc. Nagle właściciel stojącego nieopodal domu podszedł i zaprosił nas do siebie. Tłumaczył, że skoro spotkali-

Dokończenie na str. 7

NAJWAŻNIEJSZE, BY BYLI SZCZĘŚLIWI

Chartum, Sudan, 3.11.2006 r.

Serdecznie pozdrawiam wszystkich we Wspólnocie Maitri.

Dziękuję za ostatnie dwa e-maile. Otrzymałam je, ale nie byłam w stanie na nie odpowiedzieć wcześniej. Byłam chora - dziwne przeziębienie trwało prawie przez dwa miesiące i właściwie jeszcze nie czuję się dobrze. Dziękuję za sprzedane krokodyle-breloczki. Nie będzie problemu z nabyciem nowych, ale będę musiała czekać na odpowiednią okazję, by je przesłać do Polski.

Jeśli chodzi o adopcję nowych dzieci, jest to praca dla mnie i mam nadzieję, że powoli uda mi się przesłać nową porcję dokumentów. Mam tylko serdeczną prośbę do członków Maitri. Otóż w obecnej sytuacji w Sudanie rodziny, które przybyły na północ kraju z południa, myślą poważnie o powrocie na południe. Oznacza to, że rodziny dzieci adoptowanych mogą nagle wyjechać, jak to się dzieje z wieloma rodzinami. Ci, którzy adoptują dzieci, muszą o tym wiedzieć, by nie było potem rozczarowania i cierpienia. My, siostry pracujące tutaj, też chcielibyśmy widzieć owoce naszej pracy, a tu nagle ktoś niespodziewanie wyjeżdża, czasem nawet w połowie roku szkolnego. Najważniejsze, by byli szczęśliwi.

Jesteście moimi drogimi Przyjaciółmi i czuję wielką potrzebę serca, by podzielić się z Wami moją szczególną radością, a jednocześnie nią pochwalić. Otóż obchodziłam mój jubileusz 25-lecia ślubów zakonnych. Uroczystość odbywała się 24 października, chociaż właściwy dzień był 5 sierpnia. Planowałyśmy we Wspólnocie, że będzie to skromna uroczystość w domu, w gronie Sióstr Salezjank, Księży i Braci Salezjanów oraz niewielkiej liczby najbliższych przyjaciół. Gdy dowiedział się o tym tutejszy ks. biskup, pouczył nas, że to nie jest nasza prywatna uroczystość, ale Kościoła, że wszystko ma być w parafii z udziałem duchowieństwa i wiernych. To

jest dzień wdzięczności Bogu, dzień świadectwa i modlitwy o nowe powołania.

Mszy św. przewodniczył sam biskup Daniel. Była to naprawdę piękna uroczystość, której nie czuję się godną, chociaż jestem bardzo szczęśliwa. Byłam świadoma - i wciąż jestem, że to nie było dla mnie, ale dla Tego, który mnie powołał, darzył szczególną miłością i strzegł na dnie swego Serca. Było dużo kapłanów, sióstr ze wszystkich tutaj obecnych zgromadzeń, wielu przyjaciół i bardzo dużo wiernych. Właściwie uroczystość odbywała się na zewnątrz, bo nasz kościół parafialny nie byłby w stanie pomieścić wszystkich obecnych.

Liturgia była pięknie przygotowana - oczywiście wszystko po arabsku. Poza tym taka niezwykła atmosfera skupienia, ciszy i modlitwy, że w pewnym momencie podczas Mszy św. dyskretnie popatrzyłam do tyłu, czy są ludzie. Wszystko to zachowuję w sercu jako dar Boży, Jego serdeczny uśmiech i błogosławieństwo na to, co jest przede mną, a znane jest tylko Jego miłości.

W czasie Mszy św. złożyłam w kielichu razem z moim życiem wszystkich, których Bóg dał mi radość spotkać w czasie mojego życia i w czasie tych 25 lat życia konsekrowanego. Niech Pan wynagrodzi i wysłucha pragnień serca poszczególnych osób. Prócz rodziny szczególnie pamiętałam o współsióstrach z mojego roku, które będą obchodzić ten jubileusz w Polsce.

Pamiętałam także o Was, zwłaszcza tych wszystkich, których spotkałam, będąc w Polsce. Widziałam Wasze twarze i dziękuję Bogu za Waszą obecność w moim życiu, za Waszą wiarę i poświęcenie dla dobra ludzi, z którymi pracuję, za Wasz przykład życia i ciągłe wsparcie duchowe i modlitwne. Niech Wam Pan to wszystko wynagrodzi.

Zapewniam o dalszej pamięci w modlitwie
S. Elżbieta

LIST SIEROTY Z RWANDY

Droży Rodzice

Mam Wasze zdjęcie, kocham Was, zaśpiewam Wam przy naszym pierwszym spotkaniu!

Dziękuję Wam bardzo za przysłanie mi Waszego zdjęcia, na które często patrzę razem z moją babcią i moją siostrą Olivią.

Mieszkamy na wsi, blisko jeziora Cyahoma, gdzie pływają ryby, latają małe ptaszki i znajdujemy inne małe zwierzątka.

Lubię śpiewać i odprowadzam Olivie, kiedy idzie do szkoły. Gram z nią piłką zrobioną z liści bananowca. Zaczęłam się uczyć liter a, b, c, i, e, o, u, s...

Moja babcia przechowuje starannie Wasze zdjęcie i nam je pokazuje, kiedy jesteśmy po szkole. Przyjaciele i koledzy proszą mnie,

abym pokazała Wasze zdjęcie za każdym razem, kiedy przychodzą po szkole przed nasz dom, gdzie mamy drzewo mango.

Módlcie się za nas. My też prosimy, aby Bóg Was błogosławił i opiekował się Wami.

Najlepsze życzenia.
Wasza mała córka

Mantega Agnes

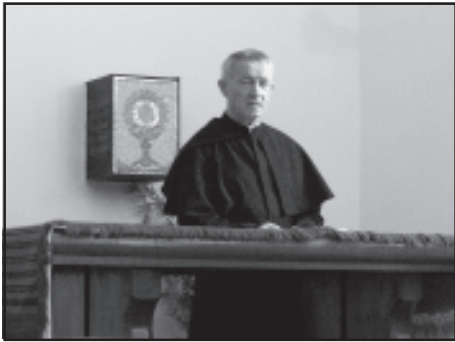
AKCJA WE WROCŁAWIU

Na zaproszenie Ruchu Maitri w dniach 9-10.12. br. (sobota-niedziela) we Wrocławiu w parafii cywilno-wojskowej pw. św. Elżbiety (ul. św. Elżbiety 1/2) w czasie wszystkich Mszy św. prelekcje wygłoszą siostry pallo-tyнки: s. Anna z Rwandy i s. Marcelina z Ukrainy. Po Mszach będziemy zbierać dla nich ofiary do puszek dla najbardziej potrzebujących dzieci w Afryce.

Porządek Mszy św.: sobota godz. 18.00, niedziela godz. 8.00, 10.00, 12.00, 18.00. Serdecznie zapraszamy!

DIALOG JAKO STYL ŻYCIA

Druga część konferencji ks. dr. Romana Foryckiego SAC, duszpasterza krajowego Ruchu Maitri, wygłoszonej w dniu 1 sierpnia 2006 r. w czasie rekolekcji Ruchu, które odbyły się w Lubiniu.



Pierwszym i najważniejszym warunkiem, aby zachodził dialog, jest istnienie dwóch ludzi, którzy z sobą rozmawiają, dążąc do prawdy. Nie do wykazania słuszności swego stanowiska, ale do głębszego poznania prawdy. Istotne jest to nastawienie. Pisze św. Paweł: „Odrzuciwszy kłamstwo, niech każdy z was mówi prawdę do bliźniego, bo jesteście nawzajem dla siebie członkami” (Ef 4,25). Mówiąc prawdę drugiemu, mówicie prawdę o sobie, bo prawdą jest czymś wspólnym. Chodzi nie tylko o prawdę dotyczącą bliźniego, członka wspólnoty, ale także prawdę o sobie. Przede wszystkim o siebie - o swych przeżyciach, odczuciach. O tym się mówi w dialogu - co smuci, co raduje, o swoich lękach, nadziejach, pytaniach... Można powiedzieć, że to jest jedyne źródło informacji. Rozmowa z drugim człowiekiem to nie jest cytowanie gazety ani książki. Owocem może być otrzymanie rady, pouczenia, znaku solidarności z drugiej strony czy nawet przestrogi, a zawsze umocnienia i konkretnej pomocy. To jest dialog.

Do takiego otwarcia się św. Paweł zachęca wspólnotę koryncką, pisząc: „Usta nasze otworzyły się do was, Koryntianie, rozszerzyło się nasze serce. [...] Otwórzcie się i wy: jak do swoich dzieci mówię” (2 Kor 6, 11. 13). Niekiedy krąży takie powiedzenie: „Chcesz mieć kłopoty, mów, co mylisz”. Niektórzy mówią: opłaca się by nieszczerem. Tymczasem nieszczerze nie opłaca - ona nie jest wspólnototwórcza. Nie opłaca się nie tylko tym, do których mówi się nieszczerze, ale także temu, kto stwarza atmosferę nieszczerze. Dlatego dialog to jest po prostu ukazywanie prawdy, zwłaszcza tej najistotniejszej - prawdy o człowieku, która przejawia się w jego przeżyciach.

Dialog nie oznacza relatywizmu - że wszystkie opinie, sądy, zdania traktuje się jako równie ważne i prawdziwe. W dialogu mówi się o tym, co dla danego człowieka jest najważniejsze, co go w tej chwili obchodzi, co on w tej chwili przeżywa. Czasem może być takie przeżycie, które sprawia, że wszystko inne jest nieważne. Można powiedzieć, że dialog to jest prawda egzystencjalna o człowieku. Nie ma dialogu tam, gdzie nie ma szczerości,

otwarcia się, prawdy. Dlatego wszystkie spotkania, które grzeszą swoją obłudą, dyplomacją, kończą się fiaskiem. Sama uprzejmość bez szczerości jest zwykłym sentymentalizmem. Czasem szczerość bez uprzejmości jest okrutna, ale jeszcze gorsza jest uprzejmość bez szczerości. Dlatego bycie szczerym i zarazem uprzejmym jest wielką sztuką.

Szczerość powinna dotyczyć uczuć, a nie faktów obiektywnych. W dialogu nie opowiadamy sobie rzeczy oczywistych, które są dostępne dla wszystkich - mówimy o faktach osobistych. Często myli się szczerość z mówieniem prawdy o faktach obiektywnych. To nie jest to samo. Dlatego nie jest szczerością np. obmowa, gdzie mówienie może być prawdą o drugim człowieku. To nie jest żadna szczerość. Wiemy, że z punktu widzenia moralnego, religijnego, jest to grzech. Nie jest też szczerością zdradzanie sekretów. Szczerość dotyczy tylko uczuć, przeżywania, a nie faktów obiektywnych. Ona nigdy nie niszczy w ten sposób miłości. I dlatego szczerość trzeba przyjąć taką, jaka jest, bo takie konkretne przeżywanie jest faktem w życiu danego człowieka, faktem egzystencjalnym. Rozmówcy mówi się w takim stopniu o faktach, w jakim jest to konieczne do budowania miłości w dialogu, a nie o tym, co go zbulwersuje czy zniszczy. Dlatego największą przeszkodą niweczącą dialog jest osądzanie. W osądzaniu wychodzi się poza komunikowanie swoich uczuć. Kiedy zaczyna się oskarżać drugiego, oceniać, te osądy są zabójcze dla prawdziwego dialogu. A gdy przerażają się w krytycyzm, mogą zniszczyć akceptację, mogą zniszczyć miłość samą. Wielką przeszkodą w dialogu jest pośpiech w osądzaniu tego, co drugi człowiek mówi: „Nie, to nie może być, ty nie mówisz prawdy. Ja tego nie przeżywa, więc ty też nie możesz tego przeżywać.” Taka próba rzekomego zobiektywizowania uczuć jest często niszcząca. Dlatego trzeba uczyć się wyzbycia tendencji do osądzania drugich. Zresztą tu znów mamy fundament biblijny: „Nie sądzcie, a nie będziecie sądzeni. Nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni” (Łk 6,37). Jest to niesamowicie ważna rzecz.

Trzeba się też wyżyć w dialogu chęci egzaminowania drugiego, zmuszania do odpowiedzi na pytania, której ten drugi aktualnie nie chce udzielić. Jest to przeszkodą w dialogu, bo to pozbawia rozmówcę inicjatywy. Najlepiej pytać, gdy mówiący skończy swą relację albo ma trudności z wyrażeniem tego, czym chce się podzielić. Gdy rozmówca milczy, aby się zastanowić, nie należy mu przerywać.

W dialogu najważniejsze jest słuchanie, wysłuchanie do końca. My jesteśmy niecierpliwi. Wystarczy popatrzeć na rozmowy prowadzone w środkach masowego przekazu, w telewizji - jak tam rozmawiają ze sobą. Monolog za monologiem, jeden przerywa drugiemu, każdy goni własne myśli, brak słuchania. Jeszcze ktoś nie skoczy swojej myśli, a drugi

już wie, co on chce powiedzieć. Dlatego prowadzenie dialogu jest wielką sztuką. Trzeba uznawać, że każdy w dialogu ma równe prawo.

Oczywiście w dialogu obowiązują pewne zasady: w sprawach koniecznych - jedność; w wątpliwych - wolność, ale we wszystkim - miłość. Gdy miłość ustaje, ustaje dialog. Ojciec Święty Paweł VI, który w swej encyklice wiele miejsca poświęcił dialogowi, zwraca uwagę, że motywem podjęcia dialogu powinna być zawsze czysta miłość do drugiego i w pewnym sensie do siebie, żeby się ubogacić. Żadne inne uboczne intencje nie powinny tu odgrywać jakiegokolwiek roli.

Dialog nie powinien być narzucający się. Trzeba całkowicie respektować też wolność podjęcia dialogu. Z drugiej strony dialog powinien rozciągać się na wszystkich. Powinien być pełen gotowości do rozmowy z każdym. Dialog wymaga odpowiedniego przystosowania się do rozmówcy w zależności od tego, kim on jest. Dziecko, dorosły, wierzący, niewierzący - trzeba to respektować, a więc trzeba w prowadzeniu dialogu jakby się uniznić, zniżyć się do mentalności, do języka człowieka.

W prawdziwym dialogu prawda łączy się z miłością. Dialog taki wymaga naprawdę pokory, otwarcia się na prawdę, nawet gdyby była niewygodna, nawet gdyby była dla mnie niezrozumiała - ja usiłuję zrozumieć drugiego człowieka. Właśnie to jest jedna z form miłości do drugiego człowieka - próbować go zrozumieć. Może ja jeszcze nie jestem na tym etapie i nie wiem, co to jest. Czasem mi ktoś mówi o swoich przeżyciach czy nawet objawieniach - próbuję zrozumieć. Czasem potrzebna jest daleko idąca cierpliwość, niekiedy bardzo wielka, jak to zresztą podkreśla Jan Paweł II na światowy Dzień Pokoju. Ale właśnie dialog przynosi owoce. On powinien być zasadą naszego postępowania wobec ludzi.

Dialog to również dążenie do wspólnego dobra, stąd mówimy: „dialog jako warunek pokoju”, „dialog jako warunek porozumienia między ludźmi”. Mocno akcentował to Jan Paweł II. Uważał on, że dialog na rzecz pokoju jest prawdziwym wyzwaniem dla naszych czasów. Absolutnie nie zgadzał się na militarne rozwiązywanie konfliktów. Nawet wysłał swoich wysłanników do Stanów Zjednoczonych, aby powstrzymać rozwiązania siłowe. I dlatego Jan Paweł II powiedział, że dialog to jeden z najlepszych sposobów budowania pokoju na Ziemi, nie tylko w szerokim świecie, ale w każdej małej wspólnotcie. To jest prawdziwa droga do Boga.

Oczywiście nie chodzi tylko o dążenie do wielkiego wspólnego dobra społecznego, ale też do każdego dobra osobistego. I dlatego Kościół bardzo mocno zachęca wszystkich swoich członków do pójścia drogą dialogu w stosunku do wszystkich ludzi. Zachęca dorosłych katolików, kapłanów, wychowawców, a zwłaszcza ludzi odpowiedzialnych w Kościele, do prowadzenia dialogu. Według Soboru jest to wielka pomoc dla wzajemnego poznania się, podzielenia się nawzajem wartościami właściwymi każdej stronie.

Aby np. istniała swoista wymiana między starszym a młodszym pokoleniem, potrzebny jest dialog. Bez dialogu tworzy się barierę, przedział wiekowy. Osobiście zauważyłem w jednym z krajów zachodnich, że tam nie ma żadnego kontaktu dorosłych z młodymi. Pytałem kogoś z rady parafialnej: „Jak to jest możliwe?” Mówi: „Tak się unas dzieje. Dzisiaj nie mamy wspólnego języka między pokoleniem starszym i młodszym.” Jeśli tego dialogu nie ma w rodzinie, trudno oczekiwać, że się pojawi sam, że jakaś szkoła tego nauczy. A więc np. w Dekrecie o apostołstwie świeckich jest wielka zachęta, aby prowadzić dialog między pokoleniowy. Kapłanów np. zachęca się, aby prowadzili dialog ze świeckimi. W wielu przypadkach (doświadczałem tego wiele razy), świeccy narzekają, okazują swoje niezadowolenie, że nie mogą się dogadać duchowymi. Soborowy Dekret o apostołstwie świeckich, Dekret o formacji kapłańskiej, który mówi o wychowaniu seminaryjnym, wspominają o konieczności prowadzenia dialogu, który tworzy komunie kościelną. Dekret o wolności religijnej wskazuje na dialog jako na zgodny z godnością ludzka sposób szukania prawdy. W ten sposób jedni drugim wykładają prawdę, jaką znaleźli (albo sądzą, że znaleźli), aby nawzajem pomóc sobie w szukaniu. Konstytucja duszpasterska o Kościele zachęca wszystkich katolików, aby próbowali kochać także tych, którzy mają inne poglądy społeczne, polityczne, nawet religijne, co jest warunkiem nawiązania z nimi dialogu. Ta miłość musi być swoistym priorytetem, podstawowym warunkiem rozpoczęcia rozmowy. Trzeba pielęgnować w sobie miłość do ludzi innych orientacji, by rozpocząć taką szczerą rozmowę, zachęcać też, by w szczerzej rozmowie oświecali się nawzajem, zachęcać do wyrzeczenia się uprzedzeń itd. Dokument ten traktuje Kościół jako znak braterstwa, który pozwala na szczerzy dialog - i ten dialog trwa.

Mamy więc szereg dokumentów Kościoła, które sprawę dialogu stawiają jasno i wyraźnie. Myślę, że dobrze jest też postawić sobie pytanie: Na ile moje rozmowy z drugimi są dialogiem, z którego drugi człowiek wychodzi ubogacony i po takiej rozmowie jesteśmy sobie mniej obcy, bardziej zaprzyjaźnieni? Na tych małych odcinkach naszego życia kształtuje się wielka *communio* ludzkości.

Opracował Wojciech Zięba

Uczestnicy XXX Spotkania Krajowego Ruchu Maitri



XXX SPOTKANIE KRAJOWE

W dniach 30.09-1.10.2006 r. odbyło się w Częstochowie w ośrodku pallotyńskim w Dolinie Miłosierdzia XXX ogólnopolskie Spotkanie Krajowe naszego Ruchu. Jego tematem przewodnim było hasło nawiązujące do programu duszpasterskiego na r. 2006: „Abyśmy siali nadzieję”. Wzięło w nim udział ok. 40 osób: uczestników Ruchu, rodziców adopcyjnych, osób zaprzyjaźnionych i naszych gości (m.in. szef czeskiego Maitri, Josef Kuchyňa). Najliczniej reprezentowane były wspólnoty w Lublinie (7 osób), Gdańsku (6 osób), Warszawie (5 osób) oraz Bytomiu i Wrocławiu (po 3 osoby).

Spotkanie rozpoczęło się Mszą św. w intencjach Ruchu w kaplicy Cudownego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasnej Górze, którą odprawił ks. bp Gerard Kusz, sufragan diecezji gliwickiej. Zwrócił on uwagę, iż nadzieja wymaga odwagi. Podkreślił konieczność modlitwy przez pośrednictwo Najświętszej Maryi Panny: „Prośmy Ją o wstawienictwo za nami, żeby takich ludzi, jak Sługa Boży Jan Paweł II, jak bł. Matka Teresa, jak wielu spośród Was, drodzy uczestnicy Ruchu Maitri, żeby ich nigdy nie brakowało”.

Po Mszy św. dwoje uczestników Ruchu zostało poproszonych o udzielenie wywiadów dla Radia Jasna Góra. Dostępne są one w Internecie na stronach Biura Prasowego Jasnej Góry:

http://www.radiojasnagora.pl/news_wav/3009makulski.mp3

http://www.radiojasnagora.pl/news_wav/3009szczapanska.mp3

Po powrocie do ośrodka pallotyńskiego w Dolinie Miłosierdzia spotkaliśmy się z s. Marią Piątkowską ze zgromadzenia Sióstr od Aniołów, która podzieliła się z nami świadectwem pracy na misjach w Rwandzie. Przypomniała m.in., że w tym roku ma miejsce 25. rocznica pierwszych objawień Matki Słowa w Kibeho. Misjonarka zwróciła uwagę na duże trudności z pojednaniem po ludobójstwie w 1994 r. Dzieci podlegane są do nienawiści, w telewizji emitowane są programy, przypominające masakry. Adopcja Serca to - jak się wyraziła siostra - „strzał w dziesiątkę”. Bez tego programu wielu dzieciom nie udało się zdobyć wykształcenia. Radością s. Marii jest to, że dzieci starsze pomagają w nauce młodszym. Pracują też w wakacje, prowadząc zajęcia dla młodszych lub pomagając w kuchni. Dzięki temu pomoc nie demoralizuje ich. Misjonarka zwróciła się na koniec z prośbą o wsparcie „Domu Nadziei” dla osób starszych i chorych na AIDS. Byłby to trzeci dom opieki dla chorych na tę chorobę w całej Rwandzie. Miesięczny koszt utrzymania i leczenia

20 chorych wynosi 1.000 euro. Do pośrednictwa w pomocy zobowiązała się gdańska wspólnota Maitri.

Kolejnym punktem programu była konferencja nt. nadziei w życiu chrześcijanina, którą wygłosił duszpasterz krajowy Ruchu, ks. dr Roman Forycki SAC. Powiedział m.in., że chrześcijańska nadzieja przynosi radość w terażniejszości. Gdy żyjemy przeszłością, wspomnieniami, marnujemy czas. Nie należy też zbyt trwożyć się tym, co przyniesie dzień jutrzejszy. Prawdziwy chrześcijanin wykorzystuje aktualność „zadaną” mu przez Boga. Ideałem jest, gdy człowiek może powiedzieć za św. Teresą z Lisieux: „Wszystkie moje życzenia zostały przez Boga spełnione”. Wymaga to zrozumienia, iż to, co Bóg zaplanował, jest dla nas lepsze od naszych planów. Św. Wincenty Pallotti dziękował często za to, co jest i za to, co dopiero będzie.

Wieczorem odbyła się projekcja filmu „Testament Ojca Mariana”. Przedstawiał on życie i pogrzeb polskiego misjonarza z Indii, opiekuna trędowatych. Wzruszający był moment, gdy jeden z Hindusów zaczął spontanicznie śpiewać przed trumną modlitwę ułożoną przez o. Żelazka.

Na projekcji była obecna reżyser filmu, red. Anna Pietraszek. Dziennikarka podzieliła się z nami spostrzeżeniami na temat niezwykłej osoby o. Żelazka, którego znała osobiście. Opowiedziała np., że pewnego dnia, jadąc samochodem z o. Marianem, zauważyli wychudzonego człowieka. Jak się okazało, był Polakiem mieszkającym w sąramie hinduistycznym. O. Marian, chcąc go ratować, zaprosił go na kolację, na której obecni byli wysocy dostojnicy kościoła. Gdy chłopak przyszedł, o. Marian zaczął go z zapałem wypytwać o grupę, do której trafił, zaniedbując dyskusję z dostojnikami. Rozmawiali do późnej nocy, po czym o. Żelazek odwiózł go do jego miejsca pobytu i zaprosił na śniadanie. Kolejnym pretekstem do zatrzymania go przy sobie była prośba o zrobienie porządku w komputerze o. Mariana, gdyż młodzieniec był wysokiej klasy informatykiem. W wyrwaniu go z sekty nie miały udziału także sama pani redaktor, gdyż przekonała go, aby ze względu na chorobę misjonarza pozostał z nim na miejscu.

Kolejny dzień rozpoczęliśmy jutrznią, a po śniadaniu ks. Forycki wyjaśniał, co znaczy być świadkiem nadziei wobec biednych. Zwrócił uwagę, że istnieje wiele form ubóstwa: materialne, kulturowa czy duchowa. Mówił, że założeniem globalizacji jest dążenie do jedności międzyludzkiej, ale skutkiem bywa spychanie najbiedniejszych na margines społeczeństw.

O godz. 12.00 ks. Roman odprawił dla wszystkich Mszę św. Podczas spotkania wyłoniono też Głównego Odpowiedzialnego Ruchu. Po raz kolejny został nim dr hab. Jacek Wójcik, którego spotkanie z bł. Matką Teresą 31 lat temu przyczyniło się do powstania Ruchu.

Konrad Czernichowski

WSPOMNIENIA Z SIERRA LEONE cz. II

Ciąg dalszy wywiadu z Michałem Gluszkim, wolontariuszem z Poznania, na temat jego pobytu i pracy w Afryce Zachodniej, który przeprowadził Konrad Czernichowski, uczestnik naszego Ruchu z Wrocławia.

K.Cz.: Gdybyś miał scharakteryzować Sierraleończyków, jaką cechą najbardziej byś pochwalił, a jaką skrytykował?

M.G.: W dużej części odpowiedzi na to pytanie już udzieliłem. Cechy, które miejscu powinni wyeliminować, to przede wszystkim poczucie niemocy. Bierność, pasywność, myślenie doraźne - to podstawowe przeszkody w rozwoju ludzi i kraju. Nie spotkałem się, aby ktoś myślał o dobru wspólnym, o bezinteresownym zrobieniu czegoś dla kogoś. Gdy coś należącego do narodu, plemienia lub grupy osób zepsuje się lub uszkodzi, pierwszą myślą będzie: Jaką mogę odnieść z tego korzyść? Skutkiem jest brak dróg, rozkradzione mienie (np. spuścizna po kolonizatorach), też niesamowite zanieczyszczenie - nie istnieje coś takiego jak kosz na śmieci, wszystko jest wyrzucane za siebie jak popadnie, gdziekolwiek. Plaża, gdzie woda wyrzuca śmieci ze stolicy, jest na długości wielu kilometrów pobojowiskiem... A przecież przez to szerzą się śmiertelne choroby, zaś niesamowicie piękne plaże odstraszały turystów.

Do cech dobrych zaliczyć mogę całkowite pogodzenie się z losem, brak przesadnego narzekania mimo przeciwności. Oczywiście jest to dobre o tyle, o ile nie popada się w bierność. Specyficzne jest poczucie czasu. Mam wrażenie, że jest ono znacznie lepsze niż u nas, mimo że skutkuje totalnym brakiem organizacji. Skoro na wszystko jest czas, nie ma rzeczy, która by nie mogła poczekać... Ale też rzeczy najważniejsze - jak religia, sens życia, nigdy nie będą zastąpione przez coś innego. Idealnym stanem poczucia czasu byłoby nie popadanie w żadną skrajność - ani europejską, ani afrykańską.

Kolejną dobrą cechą jest pęd dzieci do nauki. Dobrze byłoby, gdyby stan taki utrzymywał się także w życiu dorosłym. Wśród tej powszechnej bierności są też na szczęście jednostki próbujące coś zmienić i nie zgadzające się z obecną sytuacją.

K.Cz.: Czy w związku z katastrofalną sytuacją gospodarczą Sierra Leone jawi się jako kraj ludzi zrozpaczonych, pozbawionych wszelkiej nadziei?

M.G.: Jest to kraj ludzi przyzwyczajonych do panującej sytuacji. Gdy od dziecka człowiek widzi określoną sytuację czy wzorce zachowań, traktuje to jako normę. Mimo trudnej sytuacji gospodarczej ludzie są raczej obojętni - przyzwyczajeni, że tak zawsze było, jest i będzie. Potrafią rozpaczać najczęściej w sytuacji, gdy coś mogą przez to uzyskać, czyli w obecności białych, licząc na ofiarość przyjeżdżających misjonarzy i wolontariuszy. Gdy ludność nie będzie mieć wzorców, wywodzących się koniecznie spośród nich samych, nie będą wierzyć w możliwość zmiany i zacho-

wanie ich pozostanie takie, jakie jest obecnie.

K.Cz.: Często słyszy się o milionach umierających z głodu, żyjących w skrajnej nędzy; miliony jednak nie mają twarzy. Czy w związku z tym mógłbyś nam przybliżyć jakąś historię, która szczególnie utkwiła Ci w pamięci?

M.G.: W czasie mojego pobytu sytuacja w kraju nie była tragiczna, jak w czasie wojny. Ludziom żyło się trudno, ale nikt nie umierał na ulicy. To prawda, że wielu nie miało wystarczająco dużo jedzenia, pracy, warunków do nauki czy rozwoju. Słyszałem tysiące opowieści, ale wiele z nich należy potraktować jako osobny gatunek literacki z pogranicza fikcji. Szczególnie na początku pobytu przychodziło do mnie wiele dzieci. Każde z nich prosiło o indywidualną rozmowę. W jej trakcie prosili o pomoc, wsparcie, środki do życia, pieniądze, adopcję (także po powrocie do Polski) itp. Na poparcie opowiadali z reguły niesamowite historie: o czasach rebeliantów, jak rodzice i bliscy ginęli brutalnie zabijani w czasie wojny, o zniszczonym dobytku, głodzie...

To było naprawdę ciężkie. Jak pomóc? Nie można bez zastanowienia dać wszystkiego wszystkim. Jak odróżnić rzeczywiste potrzebujących od szukających łatwego celu, jakim są pieniądze nowego białego i naiwnego człowieka, nie znającego realiów tego kraju? Jak sprawić, aby pomoc była rzeczywiście pomocą, zamiast szkodzić, ucząc bierności i przyzwyczajania do stałego wyciągania ręki? Tutaj olbrzymią pomoc okazał ksiądz Wojtek. Tłumaczył mi wielokrotnie, że do zadań misji należy odróżnienie rzeczywiste potrzebujących od udających, natomiast najlepszym sposobem pomocy jest edukacja - aby dać przysłowiową wędkę, a nie gotową rybę.

Wiele z usłyszanych historii było w jakiejś mierze prawdziwych. Jednakże pomoc może być najskuteczniejsza jedynie wtedy, gdy poznaje się całą prawdę od początku do końca. Opowiadania jednakże przypominały licytacje - kto bardziej potrzebuje, komu więcej się należy, kto jest najbiedniejszy. Od dzieci, których często wcześniej nawet nie spotkałem, otrzymałem wiele liścików. Wszystkie miały następujący schemat:

„Drogi Bracie w wierze, pozdrowiony w imieniu naszego Jezusa Zbawcy.

Co słyhać, jak życie i praca? Mam nadzieję, że w porządku. Nie u mnie. Ja jestem smutny. Jestem katolikiem, zawsze chodzę do kościoła. Mam jedenaście lat, jestem sierotą. Moi rodzice zginęli. Mieszkam z wujem, który mnie wykorzystuje do ciężkiej pracy. Chcę, żebyś był moim przyjacielem. Bardzo myślałem o tobie ostatnio, gdy cię zobaczyłem na szkolnym podwórzu. Chcę, żebyś mnie adoptował. Więc potrzebuję: jedną parę butów, dwie książki, papier, długopis, spodnie, koszulę do szkoły, mydło, ręcznik itp. itd.”

Nauczyłem się, że dając, można niechcący mocno krzywdzić. Ważne, aby nie tyle dawać, ile uczyć, jak można poradzić SAMEMU

SOBIE, jak być kreatywnym i w ten sposób zarobić. Smutne, że prosząc, nikt nie przyszedł z gotowym pomysłem, z zaproponowaniem czegośkolwiek. Słowo „przyjaciel” było dla nich równoznaczne jedynie z braniem. Gdy proponowałem pracę, aby zrobili dla mnie cokolwiek, mówili, że nie potrafią. Dlaczego nikt nie zaproponował, że np. będzie na stałe moim przewodnikiem, wyjaśni mi szerzej obyczaje, kulturę? Ostatecznie jedynie syn miejscowego malarza, Kellehgo, zaczął szkicować rysunki. Jego praca została należycie wynagrodzona.

K.Cz.: Co Twoim zdaniem jest największą przeszkodą w wejściu tego kraju na drogę trwałego rozwoju?

M.G.: Podobnie jak w Polsce - lenistwo, egoizm, chciwość, lecz na znacznie większą skalę. Mentalność: ja nic nie mogę zrobić, nic nie mam, wszystko to problem Afryki, problem rządu. W Polsce wiele osób mówi podobnie.

Może zamiast narzekać, trzeba postarać się znaleźć środki? Oczywiście prawdą jest, że część społeczeństwa nie ma żadnych warunków do rozwoju, lecz gdy podobne zdanie można usłyszeć od niemal wszystkich, daje to do myślenia.

K.Cz.: Czy półroczny pobyt w Afryce w jakiś sposób Cię ubogacił?

M.G.: Po raz pierwszy w życiu miałem okazję uczestniczyć w pracy misji „od środka”. Po raz pierwszy wyjechałem do Afryki. To były niesamowite, niezapomniane przeżycia. Bardzo wdzięczny jestem wszystkim, dzięki którym mogłem nauczyć się czegoś nowego. Wyjazd był dla mnie dobrą lekcją samego siebie, obserwacji siebie i innych, często lekcją cierpliwości, a także satysfakcją z próby pomocy innym. Afryka, Ameryka Południowa, Azja i każdy kraj z osobna, każde plemię, każdy człowiek jest tak niesamowicie różny od tego, co znamy z zaściankowej Europy, iż nie możemy podejmować prób przeszczepiania znanych nam rozwiązań, które doprowadzić mogą do kolejnej katastrofy krajów Trzeciego Świata, po czasach niewolnictwa, kolonializmu i spowodowanych przez nas wojen domowych (sztucznie wytyczone granice, główny udział w zyskach z bogactw naturalnych). Niesamowitym „odkryciem” było dla mnie, iż właściwie nie wiem, jak mogę pomóc ludziom w Sierra Leone. Tak bardzo mamy zakodowany sposób myślenia z Europy, że wiele podstawowych zasad kierujących życiem Afrykańczyków umyka nam nawet wtedy, gdy się o nich pisze i mówi. Z całą pewnością mogę stwierdzić jedno - bardzo dziękuję moim nauczycielom z Sierra Leone: dzieciom, znajomym, księżom, kolegom... Za nich dziękuję też Bogu.

K.Cz.: Dzięki zaciękawą rozmowę. Życzę zrealizowania kolejnych ciekawych planów podróży.

M.G.: Cieszę się z możliwości powiedzenia kilku słów o tym, co czuję. Jednocześnie zapraszam wszystkich do wyrażania swoich opinii. Mój adres: mglusz@o2.pl

TĘSKNOTA ZA MIŁOŚCIĄ

Karama, Boże Narodzenie 2006

Bóg tak stworzył serce człowieka, że wypełnia je głęboka tęsknota za miłością. Człowiek jest stworzony z miłości i przeznaczony do miłości. Nie potrafi bez niej żyć, bo pozostanie niezrozumiałym dla samego siebie. To przesłanie wielokrotnie przypominał nam nasz umiłowany Ojciec Święty Jan Paweł II. Czyni to również jego następca na Stolicy Piotrowej, papież Benedykt XVI, który w swej pierwszej encyklice pragnie przypomnieć dzisiejszemu światu, że Bóg jest Miłością.

Bóg pierwszy umiłował człowieka. Jego Miłość stała się dla nas „widoczna”, gdy „zesłał Syna swego Jednorodzonego na świat, abyśmy życie mieli dzięki Niemu” (1J 4,9). W ten sposób najgłębsze pragnienie ludzkiego serca znajduje swe wypełnienie w Cudzie Betlejemskiej Nocy: z miłości ku człowiekowi Bóg staje się człowiekiem. W nowonarodzonym Synu Bożym możemy prawdziwie doświadczyć całkowitej i bezinteresownej Bożej Miłości, jedynej zdolnej zaspokoić spragnione serce człowieka. Miłość wzrasta dzięki miłości. Ponieważ zostaliśmy umiłowani miłością nieskończoną, możemy odpowiedzieć na tę miłość naszą miłością. Bóg, który wypełnia nasze serca swoją miłością, posyła nas, abyśmy objawiali Jego miłość dzisiejszemu światu, abyśmy kochali Jego miłością, abyśmy patrzyli na innych ludzi i na wydarzenia Jego oczami, pełnymi zrozumienia i miłosierdzia.

Kochani Rodzice, Wyłączacie się w sposób szczególnie w tę misję objawiania Bożej Miłości światu poprzez czynne zaangażowanie w pomoc sierotom Rwandy. Dzięki Wam na twarzach wielu dzieci-sierot pojawia się radość. Ważna jest Wasza pomoc materialna, ale te dzieci otrzymują od Was coś znacznie cenniejszego: poczucie, że są kochane, że są ważne, że ktoś o nich myśli i się za nie modli. Ileż szczęścia i radości widzę na buziach dzieci, który otrzymały list od swoich Rodziców z Polski. List ten jest przechowywany w domu jako cenny skarb, a zdjęcie wisi na centralnym miejscu! Staram się dopilnować, żeby każde dziecko, które dostało list, jak najszybciej odpowiedziało swym Rodzicom. Przepraszam, że te listy nie zawsze dochodzą na czas. Dzieci czasem zapominają, a znacznie częściej po prostu nie wiedzą, jak się pisze listy, bo kultura Rwandy jest kulturą słowa, nie pióra. Dlatego bardzo proszę, nie gniewajcie się na Wasze dzieci, nie zniechęcajcie się. To, że nie zawsze piszą, nie znaczy, że o Was zapomniały albo że nie są wdzięczne. One Was zachowują bardzo głęboko w swoim sercu i często modlą się za Was. Miesiąc temu poprosiłam wszystkie dzieci, aby napisały list świąteczny do Rodziców z Polski. Niektóre dzieci już mi przyniosły list, ale większość z nich jeszcze pisze. Dlatego proszę Was o cierpliwość. Każdy z Was otrzyma wkrótce list od swojego dziecka, choć może nie wszystkie listy dotrą na święta Bożego Narodzenia.

Boskie Dziecię przychodzi do każdego z nas z największym darem, gdyż daje nam Siebie. Otwórzmy nasze serca na jego przyjęcie. Niech Boży pokój gości w Waszych domach i w Waszych sercach, a Jego nadzieja niech Wam przyświeca jak gwiazda betlejemska na każdy dzień Nowego Roku 2007.

W duchowej łączności i z darem serdecznej modlitwy u złóbką Pana

*Siostra Katarzyna Grzybowska
Służka Najśw. Maryi Panny Niepokalanej*

Klaudia, Daniel i Piotr

Jako prezent świąteczny przesyłam cudowną historię trójki dzieci z Rwandy - niewiarygodną, ale prawdziwą. Razem z nimi dziękujemy Panu za Jego obecność w ich tułaczce, w ich zagubieniu i odnalezieniu najbliższych.

Boże Narodzenie w sposób szczególny przypomina nam prawdę o naszym dziecięctwie Bożym. Przez Jezusa i w Jezusie każdy z nas jest dzieckiem Ojca. Historia Boga-Człowieka już od samych jej początków mówi, że przywilej bycia dzieckiem Bożym nie oznacza jakiejś magicznej mocy i uwolnienia od wszelkich trudów życia i nieszczęść. Jezus już jako małe dziecko ich doświadczył i musiał uciekać do Egiptu przed zazdrosnym Herodem.

Dzisiaj też wiele niewinnych dzieci cierpi, ich życie jest w niebezpieczeństwie. Dzieci Rwandy w sposób szczególny zostały dotknięte przez tragedię ludobójstwa z roku 1994. Wiele z nich zostało zabitych, wiele musiało chronić się ucieczką do sąsiednich krajów, inne zmarły z wycieńczenia, jeszcze inne zostały sierotami bez dachu nad głową...

Pewna rodzina z Cyangugu w obliczu grożącego jej niebezpieczeństwa ratowała się ucieczką do sąsiedniego Kongo. W trakcie ucieczki rodzina się podzieliła: starsze dzieci pozostały przy ojcu, a trójka najmłodszych - przy mamie. Klaudia miała wówczas trzy lata, a jej bracia bliźniacy, Daniel i Paweł, po kilka miesięcy. Dzieci były zawsze z mamą i przewędrowały z nią kilkaset kilometrów w głąb kraju. Opatrzność Boża nad nimi czuwała i w dziewczęcych lasach Kongo zawsze znaleźli coś do jedzenia i picia. Po roku takiej tułaczki do nikąd (a może nawet i po dwóch - dziewczynka nie przypomina sobie dokładnie), mama bardzo osłabła. Czuli, że śmierć jest blisko. Zawołała więc dzieci i zaczęła tłumaczyć najstarszej Klaudii, jak się nazywa, skąd pochodzi i jak się nazywa jej rodzeństwo. Wszystko po to, żeby dzieci w przyszłości odnalazły swą prawdziwą rodzinę.

Mama nie miała już sił iść. Kazała dzieciom uciekać z innymi uchodźcami, a sama z pewnością wkrótce zmarła. Teraz kilkuletnia Klaudia była mamą dla swoich braciśzków, którzy dopiero zaczęli chodzić. Klaudia obserwowała mamę i widziała, że ona nosiła jednego chłopca na plecach, a drugiego w ramionach z przodu. Próbowwała robić to samo. Daniel był bardzo chorowity i o wiele mniejszy od

swego brata bliźniaka. Ludzie radzili, żeby zostawiła Daniela w lesie, bo i tak jest bardzo słaby, gdyż będzie miała więcej siły, żeby nieść Piotra. Klaudia jednak nie usłuchała i powoli przemieszczała się z dwójką dzieci.

Iżnów nie wiadomo, po jak długim czasie tułaczki uchodźcy dotarli do jakiegoś obozu. Tam zaopiekowali się nimi ludzie z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Tym rodzinom, które tego pragnęły, oraz samotnym dzieciom umożliwili powrót do Rwandy. I tak Klaudia wraz z Danielem i Piotrem znalazła się w kraju. Dzieci umieszczono w sierocińcu w Gitarama, w centrum kraju. Miały tam dobrą opiekę, a kiedy przyszedł czas, rozpoczęły naukę w szkole podstawowej. Na skutek trudnych przeżyć związanych ze śmiercią mamy i trudami tułaczki, Klaudia zapomniała niektóre dane personalne, których uczyła ją mama. Ale pamiętała, że z ich domu było widać duże jezioro i że jej starszy brat nazywał się Kamil.

Poszukiwania Czerwonego Krzyża trwały bardzo długo. Wydawało się, że dzieci już na zawsze pozostaną w sierocińcu. Dopiero na początku 2006 roku trafiono na ślad rodziny dzieci w Cyangugu. Wezwano najpierw do Gitarama na rozpoznanie Kamila, a po kilku miesiącach trójka dzieci, po ponad dziesięciu latach tułaczki, ponownie znalazła się w domu rodzinnym. Ojciec i starsze rodzeństwo byli pewni, że zarówno mama, jak i małe dzieci nie przeżyli tułaczki w Kongo. Trudno opisać radość spotkania po tak długiej rozłące! Klaudia, Piotr i Daniel mieszkają dziś z tatą i ze starszym rodzeństwem w Cyangugu. Dzięki pomocy sióstr dzieci otrzymały ubranie, jedzenie i mogą kontynuować naukę. Klaudia chodzi do piątej klasy szkoły podstawowej, a bliźniacy do czwartej. Daniel i Piotr bardzo szanują Klaudię i traktują ją jak mamę.

*Siostra Katarzyna Grzybowska
Służka Najśw. Maryi Panny Niepokalanej*

„DAJĄC - OTRZYMUJEMY”

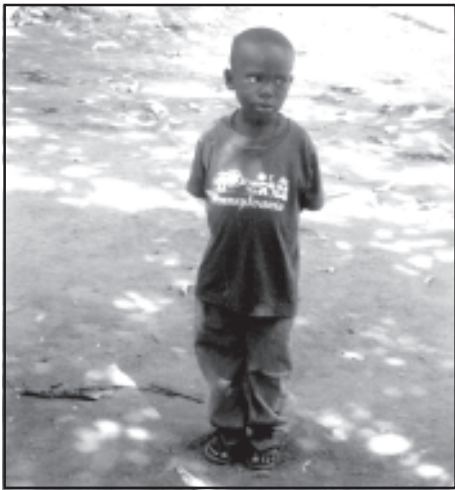
Dokończenie ze str. 1

śmy się przy jego posesji, to znaczy, że Bóg chciał, żebyśmy go dzisiaj odwiedzili. Oprócz możliwości schronienia się od spiekoty zostaliśmy jeszcze ugoszczeni, czym chata była bogata... Było to piękne doświadczenie ewangelicznego nakazu przyjmowania podróżnych. Długo zastanawiałam się, czy w Europie miałabym szansę na przeżycie podobnego doświadczenia. Jestem przekonana, że Afrykańczycy mogą nas uczyć spontaniczności, radości i otwartości w kontaktach z drugim człowiekiem. Tam nie ma obcych. Bardzo szybko obdarzają innych mianem przyjaciela, brata.

Od kilku lat jestem w Polsce, ale Kamerun jest cały czas w moim sercu. Czuję mocno, że jest takie miejsce na ziemi w samym środku afrykańskiego buszu, gdzie zostawiłam część siebie. Ten dar z siebie nie był niczym wyjątkowym. Wobec tego, co zupełnie nieoczekiwanie otrzymałam od Boga i ludzi, mogę powiedzieć: „Sługą nieużyteczną jestem, wykonałam to, co powinnam wykonać” (Łk 17,10).

Barbara Uszko

PAMIĘCI DANIEGO HITIMANY



Dani Hitimana (1998-2005) torwandyjskie dziecko z pierwszej listy sierot z Adopcji Serca, jaką wrocławska wspólnota Maitri otrzymała od Sióstr Pallotynek. Było to w roku 2004. Wcześniej wspieraliśmy wyłącznie dzieci sudańskie. Lista nosi numer 99, gdyż inne ośrodki Maitri w Polsce już wcześniej zajmowały się poszukiwaniem ofiarodawców dla sierot rwandyjskich. 1 listopada 2006 r. przypada pierwsza rocznica śmierci Daniego i jest to odpowiednia okazja, aby poznać jego krótkie życie i zastanowić się nad kruchością życia ludzkiego, szczególnie w Afryce.

Jego pierwsze imię pochodzi z chrztu św., a drugie oznacza w języku kinyarwanda: „Bóg, który daje imię”. Z informacji nadesłanych przez misjonarki dowiedzieliśmy się, że chłopiec urodził się w 1998 r. w Kigali, stolicy Rwandy. Jego ojciec, Jean Bosco Hitimana, zmarł na AIDS w roku jego urodzenia, a matka, Valérie Hitimana, na tę samą chorobę, gdy miał dwa latka. Opiekowała się nim siostra mamy, u której mieszkał z trzema braćmi i siostrą. Ciocia była wdową i miała troje własnych dzieci. Nie miała domu, a ten, który wynajmowała, składał się tylko z jednej sypialni i pokoiku. Rodzina nie miała też ziemi. Ciocia dzierżawiła więc pola od sąsiadów, aby zapewnić siedmiorgu dzieciom pożywienie.

W r. 2006 otrzymaliśmy list z Rwandy. Niestety nie był to list od Daniego do jego rodziców w Polsce. Napisała go rwandyjska pallotyńska, s. Cécile Bimenyimana:

„Droży Rodzice adopcyni Daniego Hitimany z listy 99 nr 18

Z przykrością Was informuję, że Dani Hitimana, któremu pomagaliście, zmarł 1.11.2005 r. Dziecko było chorowite, ponieważ jego rodzice zmarli na AIDS i dziecko narodziło się z wirusem. Zanim zmarło, często doprowadzano je do ośrodka zdrowia.

Dziękujemy Wam w imieniu dziecka i jego rodziny za wsparcie duchowe i material-

ne, jakie zawsze okazywaliście Daniemu. Zapewne uprosi Boga o łaski dla Was, a Pan Wam to wszystko wynagrodzi.

Korzystając z okazji, składam Wam najlepsze życzenia bożonarodzeniowe oraz życzeń szczęśliwego Nowego Roku, aby był dla Was rokiem błogosławieństw Pana. Niech Miłosierny Bóg udzieli Wam potrzebnych łask i ma Was w swojej opiece.”

Z listu s. Cécile wynika, że wirus HIV przekazany został Daniemu przy porodzie. Gdyby urodził się w Europie, zapewne dziś by żył i był zdrowy, bowiem współczesna medycyna, choć nie potrafi wyleczyć AIDS, potrafi zapobiec zarażeniu dziecka przez matkę. Dani urodził się jednak w Rwandzie. Choć znaleźli się ludzie dobrej woli (państwo Anna, Mariusz i Felicja z Krapkowic), którzy pomagali chłopcu w codziennych potrzebach, wydatkach na naukę, leki, Dani umarł. Dlaczego to się przydarzyło temu młodemu i niewinnemu chłopcu, trudno zrozumieć. Dziecko wspominało o swoich chorobach, ale w sposób nie wskazujący na jakieś poważne zagrożenie. 19 marca 2005 r. pisało:

„Cieszę się, że mogę z Wami wymienić myśli. Umnie wszystko dobrze, poza tym, że atakowały mnie choroby. Przede wszystkim dziękuję za przesłanie Waszego zdjęcia. Sprawilo mi ono przyjemność. W szkole uczę się dobrze i chodzę do drugiej klasy. Właśnie mamy egzaminy za pierwszy trymestr. Czasem, kiedy nie choruję, uczę się dobrze, ale zdarza się, że muszę iść nawet do szpitala. W takim przypadku nauka idzie mi źle. A oto pozdrowienia, które przesyła moja Ciocia: „Niech Bóg Was błogosławi i strzeże”. Tu, w Rwandzie, pada deszcz, a pogoda zmienia się z dnia na dzień. W klasie uczymy się w dużej grupie, która liczy 42 uczniów. Lubimy grać w szkole w piłkę, tak samo w domu po lekcjach. Mama uczy nas się modlić, zwłaszcza wieczorem. Na koniec życzę Wam przeżycia wspaniałych Świąt Wielkanocnych!”

Na dwa miesiące przed śmiercią (27 sierpnia), gdy napisał kolejny list, wydawało się, że wszystko jest w jak najlepszym porządku:

„Ukochany mój Rodzicu

Cieszę się, że mam okazję z Tobą porozmawiać. Umnie wszystko w porządku. W szkole idzie mi dobrze i uczę się bez problemu. Jestem w drugiej klasie dzięki temu, że zdobyłem 72 punkty. Dziękuję Wam za pomoc, którą mi wysyłacie i dzięki której się uczę. Lubię grać w piłkę z innymi dziećmi w moim wieku. Nasz nauczyciel bardzo nas lubi. Dziękuję.”

Chyba On sam nie mógł się spodziewać, iż jego życie dobiega końca. Niech odpoczywa w pokoju wiecznym. Amen. (kcz)

POMÓŻMY SIEROTOM TRZECIEGO ŚWIATA

I Ty możesz nieść im pomoc, a nawet ratować życie poprzez:

- ofiarowanie w ich intencji modlitwy, prze-ciwności życiowych i cierpienia;
 - osobisty udział w organizowaniu pomocy w ramach wspólnot Ruchu Maitri;
 - zachęcanie do współudziału innych;
 - ofiary pieniężne wpłacane na konto złotowe lub dolarowe, podane w stopce;
 - rozprowadzanie naszej gazetki i ulotek;
 - udział w programie „Adopcja Serca”. Jest to indywidualny lub zbiorowy patronat nad wskazanym przez misjonarzy ubogim, zwykle osieroconym dzieckiem. Program ma następujące formy w zależności od poziomu nauki:
 - Szkoła podstawowa - dla dzieci szkolnych i młodszych. Składka miesięczna stanowi równowartość 15 dolarów + 3 zł na koszty organizacyjne. Pomoc potrzebna jest do czasu usamodzielnienia się dziecka (co następuje zwykle w wieku 18 lat);
 - Szkoła średnia - równowartość 21 dolarów miesięcznie + 3 zł na koszty organizacyjne. Pomoc trwa ok. 6 lat.
 - Szkoła Życia - równowartość 17 dolarów miesięcznie + 3 zł na koszty organizacyjne. Pomoc trwa 3 lata, trafia do dziewcząt pełnoletnich, często kalekich lub osieroconych, które z tego powodu nie miały możliwości nauki ani zdobycia zawodu.
 - Dożywianie - leczenie i dożywianie anonimowych zagłodzonych dzieci - dowolne kwoty, przez dowolny okres czasu.
- Szerze informacje, deklaracje Adopcji Serca, ulotki można uzyskać osobiście, telefonicznie, listownie i na naszych stronach internetowych (dane w stopce).



Adres redakcji: Ruch Maitri, Parafia Najśw. Serca Jezusowego, ul. ks. Józefa Zator Przytockiego 3, 80-245 Gdańsk.

Tel./faks: 0-58/520-30-50, Konto: PeKaO SA III/O. Gdańsk, nr 80 1240 1255 1111 0000 1523 4612. internet: www.maitri.diecezja.gda.pl,

e-mail: maitri@diecezja.gda.pl. Redaguje: Wojciech Zięba. Asystent kościelny: ks. Piotr Makiła.

Warunki prenumeraty: przesłanie ofiary na dowolny okres czasu (2,70 zł za 1 egz. wraz z wysyłką) z dopiskiem „Prenumerata”.

Biurowisko gdańskiego ośrodka Ruchu Maitri czynne: poniedziałki, wtorki, czwartki 12.00-19.00, środy 9.00-17.00, sale pod starą plebanią.

Wspólnotowa Msza św.: czwartek godz. 17.30 (oprócz wakacji), kaplica domu parafialnego.